

Piszący ten tekst zrobił wiele literówek, czyli zamienił litery miejscami. Spróbuj odnaleźć błędy, jest ich 30.

Dawno temu żył w Krakowie pewien szlachcic. Nazywał się Twardowski. Ludzie mówili, że był czarnoksiężnikiem. Twardowski miał wiele starych ksiąg i ciągle w nich szukał lekarstwa na nieśmiertelność, bo bardzo nie chciał umrzeć. W jednej z ksiąg znalazł sposób, jak przywołać diabła. Nie wahał się: poszedł nocą za miasto i go wezwał. Czart zajął się prędko i zawarł z Twardowskim umowę – cyrograf, który szlachcic podpisał własną krwią. W cyrografie była mowa o tym, że Twardowski oddaje duszę diabłu za to, że ten będzie wypełniła wszystkie jego rozkazy. W umowie był też taki warunek, że bies nie może porwać duszy Twardowskiego, dopóki ten nie zjawi się w Rzymie.

Najpierw diabeł musiał znieść wszystko srebro z całej Polski i zasypać je pod Olkuszem. Potem Twardowski rozkazał swemu słudze przynieść do Pieskowej Skały wysoką skałkę i psotawić ją cieńszym końcem w dół – stoi tak do dziś, a ludzie zjaw ją Sokolą Skałą lub Maczugą Herkulesa.

Każde życzenia Twardowskiego było natychmiast spełniane: dosiadał koguta i jeździł na nim szybciej niż na koniu, latał bez skrzydeł, pływał po Wiśle pod prąd bez żagli i wiosł, a złota miał jak piasku. Gdy chciał się ożenić z uprzążoną panną, diabeł i w tym mu pomógł: panna chowała coś w butelce i kazała zgadywać, co to za robak. Dzięki diabłu Twardowski wiedział, że to pszczoła i w ten sposób zdobył rękę panny. Później jednak nie bardzo się ze swoją żoną lubił. Miała ona na Rynku Krakowskim kram z glinianymi naczyniami. Pewnego razu Twardowski kazał swym sługom wytluc je wszystkie, a sam przebrany za bogatego pana przyglądał się temu i śmiał się radośnie.

Pewnego razu Twardowski zawędrował do lasu – napadł go tam diabeł i chciał zmusić do wywiązania się z umowy. Sprytny szlachcic przepędził kuesgo zaklęciami, ale ten schwycił wielki pień drzewa i strzaskał mu nim nogę – od tej pory Twardowski kulał. (Stąd takie powiedzonko: siedzi Twardowski na kogucie w jednym kapciu, w jednym bucie).

Wreszcie diabeł postanowił użyć podstęp. Przebrał się za dworzanina i przyszedł do Twardowskiego, mówiąc, że jego pan jest bardzo chory i potrzebuje pomocy. Szlachcic dał się namówić, a wtedy diabeł zawiózł go do karczmy, która nazywała się Rzym. Tam porwała go ze sobą. Wznosili się wyosko do góry, ukochany Kraków zniknął w dole, Twardowskiemu smutno się zrobiło i zaczął śpiewać nabożną pieśń, którą pamiętał z czasów dzieciństwa. Kiedy skończył śpiewać, ujrzał, że już nie leci, lecz siedzi na księżycu. Z nieba usłyszał głos: “Będziesz tu siedział aż do dnia Sądu Ostatecznego”.

Kiedy spojrzycie uważnie na księżyc w pełni, może zobaczycie tam Twardowskiego...

